

ks. Maciej Moskwa SCJ

Ojciec Leon Dehon – wzorem umiłowania Kościoła i chrześcijańskich tradycji

Ojciec Leon Dehon pochodził z francuskiej zamożnej rodziny ziemiańskiej, zamieszkałej w północno-wschodniej Francji, w La Capelle. Jego matka, Adela Stefania, wychowana u sióstr Sacré Coeur założonych przez św. Magdalenę Zofię Barat, odznaczała się pobożnością, a ojciec Aleksander utracił wiarę jako młodzieniec podczas studiów w Paryżu. Stanowczy i ambitny ojciec marzył o karierze dla swego młodszego syna Leona. Najpierw umieścił go kolegium w Hazebrouck we Flandrii, prowadzonym przez księży, realizującym nauczanie średnie, oddalonym o 200 km od miejsca rodzinnego. Tu Leon jako 13 letni chłopiec 1856 roku, w noc wigilijną, w kościele kapucynów uświadomił sobie powołanie do kapłaństwa, a 1859 roku po zdaniu matury wyjawiał rodzicom tajemnicę wigilijnej nocy i wyraził chęć wstąpienia, do sulpicjanów w Paryżu. Ojciec kategorycznie się sprzeciwił, stwierdzając, że wyrazi na to zgodę, gdy Leon zostanie doktorem. Syn zgodnie z wolą ojca podjął w Paryżu studia prawa cywilnego, którego nie był entuzjastą. Postanowił jednak konsekwentnie dążyć do wyznaczonego celu, po uzyskaniu pełnoletniości i swobody działania. Po obronie doktoratu w 1863 roku, powrócił do swego domu rodzinnego w La Capelle. Przybył w towarzystwie swego bliskiego przyjaciela Leona

Palustre'a, z wykształcenia archeologa, z którym w czasie studiów dzielił wspólne mieszkanie. Teraz miał omówić z rodziną problem swego powołania, lecz ojciec i teraz nie zamierzał skapitulować. Palustre zaproponował wówczas Leonowi podróż do Ziemi Świętej, na którą ojciec wyraził chętnie zgodę, sądząc, że wpłynie ona na zmianę decyzji syna. Nie wpłynęła, lecz jeszcze bardziej utwierdziła go w kapłańskim powołaniu. Po powrocie z podróży, Leon 14 października 1865 roku opuścił Francję, patrząc na łzy rodziców żegnających go na peronie, którzy uważali, że tracą go na zawsze. Wyjeżdżał do Rzymu, by we Francuskim Seminarium rozpocząć drogę ku kapłaństwu. Studia w Kolegium Rzymskim, późniejszym Uniwersytecie Gregoriańskim, ukończył zdobyciem jeszcze trzech doktoratów: z teologii, prawa kanonicznego i filozofii. Po przyjeździe w 1868 roku święceń kapłańskich w Rzymie, powrócił do Francji, gdzie w Saint-Quentin został wikarym w bazylice. Nie marzył ani o karierze kościelnej, ani naukowej. Nie przyjął misji tworzenia uniwersytetu katolickiego w Lille, a po jego założeniu objęcia proponowanej mu w nim katedry filozofii. Poszukiwał innej drogi. W 1878 roku, składając w Saint-Quentin śluby zakonne, założył Zgromadzenie Księżąt Najśw. Serca Jezusowego. Ostatnie lata, po wypędzeniu z Francji w czasie prześladowań, spędził w domu zakonnym w Brukseli, gdzie zmarł w 1925 roku. Tam można jeszcze dziś zobaczyć jego skromną celę z żelaznym łóżkiem, żelaznym piecykiem, klęcznikiem, szafką z krucyfiksem i małym biurkiem.

Jedną z wielu pięknych cech, którymi wyróżniał się o. Leon Dehon, wartych podkreślenia, był szacunek dla chrześcijańskiego dziedzictwa oraz głęboka miłość do Kościoła. Dał temu wyraz już w młodości, kiedy podróżował, zwiedzał zabytki. Czynił to zawsze chętnie.

W czasie studiów w Paryżu odbył 1862 roku drugą już podróż na Wyspy Brytyjskie. Zdając relację w pamiętnikach wyznał: *Nie bez wzruszenia stąpałem po ziemi Irlandii, Irlandii katolickiej, wiernej swojej wierze. Irlandczycy to naród prawdziwie męczeński,*

zgnębiony, uciśniony i upokorzony przez heretycką Anglię, która zachowała aż do naszych czasów wobec swojej rzekomej córki całą sekciarską nienawiść Henryka VIII i Elżbiety (NHV 1, 104).

Podczas zwiedzania Grecji, w Termopilach zanotował: *Patriotyzm jest sprawą świętą. Z drżeniem patrzyłem na cisną łakę, gdzie walczył tak odważnie Leonidas. Wolę jednakże śmierć męczenników, ponieważ ich sprawa była daleko szlachetniejsza, bo była sprawą Bożą* (NHV 3, 47). Z przyjemnością, ciekawością i zainteresowaniem – jak stwierdza – zobaczyłem wszystko, co dotyczy sztuki i historii świeckiej, lecz byłem głęboko wzruszony zwłaszcza wtedy, gdy napotykałem na jakąś znaczną pamiątkę chrześcijańską, jak np. na ślady życia św. Dionizego w Atenach, czy św. Pawła na Areopagu i w Koryncie, św. Andrzeja w Patras. Tak miało się dzieć podczas całej mojej podróży: Pan Jezus udzielił mi tej łaski (NHV 3, 53).

Zwiedzając Ateny stwierdził, że *Harmonia, piękno form i logika szczegółów zdobywają wyobraźnię, a zarazem przekonywają rozum* (NQ 6, 10-35). Z punktu widzenia naturalnego dam palnę pierwszeństwa Atenom. Sztuka jest tam doskonała i tak delikatna. Jednak z punktu widzenia nadprzyrodzonego pierwsze miejsce przyznaję sztuce gotyckiej, która tak dobrze podnosi dusze. Ma ona w sobie tyle harmonii, śmiałości i wielkości. Jej wielkie sklepienia, smukłe iglice, posągi portali, przejrzystość witrażowych postaci – to wszystko natchnął chrześcijański ascetyzm. Sztuka gotycka zrodziła się z inspiracji czysto chrześcijańskiej. Wierzano, że została przyniesiona na ziemię przez aniołów.

Sztuce gotyckiej przyznawał pierwsze miejsce, nawet przed Bazyliką św. Piotra, która zachwycała go zawsze (NHV 3, 101-102).

Kończąc pobyt w Grecji, napisał: *Pójdziemy drogą pustynną z Egiptu do Palestyny. To właśnie droga patriarchów Jakuba, Józefa i jego braci. To również droga Sezostriisa, Aleksandra Wielkiego, kalifa Omara i Bonapartego. Przede wszystkim jednak jest to dro-*

ga Świętej Rodziny, droga ucieczki do Egiptu. Dlatego jest to droga święta i święte na niej miejsca (NHV 3, 139).

Ujrzawszy Jerozolimę, gdzie Jezus objawił swoją wielką miłość, oddając za nas życie, obaj modląc się upadli na kolana. W Bazylice Grobu Chrystusowego o. Dehon zauważył: *Przypisywałem zbyt wielką wagę archeologii; jednak dzięki Bogu, zwiedzałem modląc się i byłem raczej pielgrzymem niż turystą* (NHV 3, 149).

W Betanii przeżyli ewangeliczną scenę o wskrzeszeniu Łazarza. Wspominając ją po latach z ogromną szczerością wyznał: *Nie ma niczego tak wzruszającego, jak wspomnienia z Betanii. Zatrzymaliśmy się w górnej części wioski, przy drodze do Galilei, by czytając jedenasty rozdział Ewangelii św. Jana odtworzyć dramatyczną scenę, która miała tu miejsce, gdy Maria i Marta stawały kolejno przed Zbawicielem, a Pan Jezus widząc je płaczące, sam zapłakał myśląc, o swoim przyjacielu Łazarzu. Tu zrozumieliśmy głęboko tkliwość Serca Jezusa* (NHV 3, 173).

O Nazarecie napisał: *Jakież tajemnice miały miejsce w tej małej, uprzywilejowanej miejscinie! Święta Rodzina żyła tu tak długo! Pan Jezus, Jego święta matka i św. Józef przemierzali często te drogi, place i pola. Modlili się w synagodze, czerpali wodę ze źródła, kupowali dla siebie pożywienie na bazarze. Pragnąłbym żyć tu przez pewien czas, by rozmyślać do woli nad życiem ukrytym Świętej Rodziny* (NHV 4, 19).

Podziwiając urzekające widoki wokół jeziora Genezaret, stwierdził, iż *Chrystus Pan był rzeczywiście jednym z najwspanialszych artystów. W podziwu godny sposób wybrał to miejsce, podobnie jak szczęśliwy pobyt w Nazarecie, miejsca chrztu i czterdziestodniowego postu, Tabor, Getsemani, czy miejsce Wniebowstąpienia. Zwiedzanie tych miejsc błogosławionych i wzruszających jest dla dusz, które miłują rozmyślaniem, drogocenną łaską* (NHV 4, 14).

Opuszczając Ziemię Świętą z Palustre'em przez Hajfę, Tyr, Bejrut, wyspę Rodos, Efez, Konstantynopol, Morze Czarne, Budapeszt, Wiedeń dotarli do Strasburga. Tu, pomimo wcześniej zaplanowane-

go powrotu do Francji, Leon pożegnał się 10 czerwca 1865 roku ze swoim przyjacielem. Pod wpływem pielgrzymki zmienił decyzję i, ostatecznie przekonany o swoim powołaniu, udał się do Rzymu, gdzie pozostał 10 dni. Ten pierwszy pobyt w Wiecznym Mieście wywarł na nim wielkie wrażenie. Olśniony Rzymem napisał: *Była to nowa Jerozolima pełna życia, blasku i zmartwychwstania, podczas gdy stare Jeruzalem pozostawało pogrążone w smutku Męki i śmierci Zbawiciela* (NHV 4, 97).

Po wstąpieniu do Seminarium Francuskiego w Rzymie podczas studiów związał się uczuciowo z Wiecznym Miastem, lecz szczerze wyznawał: *Nie pociągała mnie już atrakcja nowości, nie wabiła sztuka. Rozkoszowałem się Rzymem, Rzymem chrześcijańskim, który przemawia do duszy umacniając w wierze i pobożności. Wdychałem jego woń miłą i krzepiącą. Pilem z jego świętych źródeł. Łączyłem się z jego duchem, duchem Kościoła, tzn. duchem wiary, apostołstwa i miłości. Grecy zdążyli do źródeł Hipokrene, by szukać poetyckiego natchnienia. Sądziłem, że igrzysk korynckich, gdzie miały miejsce napisy literackie, mogło rzeczywiście wywoływać wiele wspomnień poetyckich i budzić natchnienie. Rzym ma źródła czystsze i obfitsze. Są to jego sanktuaria i groby święte. Sama Ziemia Święta odżywa tu również przez wielkie relikwie Złóbka i Męki. Świętość i łaska promieniowały z postaci Zbawiciela. „Moc wychodziła od Niego” (Łk 6,19). Jednak cień apostołów również uzdrawiał chorych. W Rzymie jest coś więcej niż cień apostołów, są ich święte relikwie i chwalebne groby. Chodziliśmy z pobożnymi nawiedzeniami od Świętego Piotra do Świętego Pawła, od Świętego Pawła do Świętego Jana, od Świętego Jana do Świętych Apostołów; pamięć trudów tych męnych założycieli Kościoła ożywiała naszą gorliwość i ducha apostołskiego. Odwiedzaliśmy również groby męczenników: św. Ignacego, św. Sebastiana, św. Wawrzyńca, Katakumby, Panteon, by modlić się i rozważać; z tych świętych szczątków, a także z ziemi zroszonej ich krwią w Koloseum spływała łaska żarliwej miłości do Zbawiciela. Na koniec dodaję: Któż z miast może być porównane z Rzymem*

co do jego uświęcającego wpływu! Zaiste jest ono przedstonkiem nieba. Dobrze tu żyć... (NHV 4, 14).

Był jednym z 24 stenografów Soboru Watykańskiego I, wybranych z najzdolniejszych studentów z wszystkich seminariów rzymskich, i jednym z 4 wyznaczonych z Seminarium Francuskiego. Po ogłoszeniu 29 czerwca 1868 roku przez papieża soboru, codziennie przez godzinę uczył się stenografii. Wziął także udział w jego otwarciu 8 grudnia 1869 roku. Z dumą i entuzjazmem zdawał relacje swoim rodzicom z jego otwarcia. Chciał się z nimi podzielić radością płynącą z tej uroczystości, która wywarła na nim ogromne wrażenie. Zobaczył tłumy ludzi w bazylice i ponad 700 biskupów w kapach i mitrach, którzy do bazyliki przybywali w procesji, a na końcu papieża błogosławiącego członków soboru. Zajmowali oni miejsca w sali, otwartej na prawy transept bazyliki, aby ogromna rzesza ludzi mogła to zobaczyć. *Widok tej sali, obejmującej cały Kościół nauczający i bazyliki, gdzie tłum reprezentował Kościół nauczany, robił wrażenie większe niż można to wyrazić. Po złożeniu homagium papieżowi przez Ojców Soboru i wezwaniu przezeń Duchu Świętego, rozpoczęto śpiew Litanii do Wszystkich Świętych.*

Przy tej okazji pisze o. Leon Dehon: *Jakże to wzruszająca jedność Kościoła ziemskiego z Kościołem niebiańskim. Wszystkie spojrzenia nieba były zwrócone na Sobór, a cały Sobór wzywał żarliwie świętych w niebie wzruszonym brzmieniem głosów jego członków. Pięćdziesiąt tysięcy wiernych w Bazylice św. Piotra odpowiadało na śpiew litanii. Pisałem kilka razy, że to był najpiękniejszy dzień mego życia. Będąc świadkiem takiej manifestacji Kościoła Bożego, doświadcza się nowego i płomiennego zapалу do pracy dla nieba, którego Kościół widzialny jest tylko przedstonkiem* (NHV 4, 116-117).

Ileż miłości do Kościoła instytucjonalnego przebija z tych słów o. Dehona? Tą miłością obejmował przede wszystkim Ojca Świętego, z tej racji, że każdy papież jest następcą św. Piotra, któremu sam Chrystus, dał najwyższą władzę nad Kościołem, kiedy zwrócił

się do Szymona Apostoła, mówiąc: „Ty jesteś Piotr [czyli Opoka] i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie” (Mt 16,18-19).

Dlatego o. Dehon nazywał papieża Piotrem naszych czasów i słodkim Chrystusem na ziemi. Wsłuchiwał się z szacunkiem w jego głos, starał się spełniać nie tylko jego wolę, lecz także życzenia. Po spotkaniu z papieżem Leonem XIII na audiencji 6 września 1888 roku i jego słowach skierowanych do o. Dehona: „Wiem, że czynicie wiele dobra. Wasz cel jest bardzo piękny. Wynagrodzenie jest rzeczywiście konieczne. Głoście moje encykliki” (NHV 15,83), niezmordowanie propagował społeczną naukę Kościoła, sformułowaną przez tego wielkiego i świątłego papieża, w jego encyklikach, a zwłaszcza wydanej w 1891 roku w encyklice *Rerum novarum*. Propagował ją w książkach i realizował przez organizowanie robotników w celu samoobrony przed wyzyskiem fabrykantów.

Z ogromnym poddaniem przyjął także dekret Stolicy Apostolskiej z 8 grudnia, w Niepokalane Poczęcie NMP 1883 roku, o kasacie swego Zgromadzenia, które wówczas nosiło nazwę Oblatów Najśw. Serca Jezusowego. Napisał wówczas: *Bóg jedyny wie, ile nacierpiałem się w czasie tych dni śmierci! Nie mając jakiejś wyjątkowej łaski straciłbym rozum albo życie* (NQ 4, 23). ... *Śmierć byłaby czymś stokroć mniejszym. Wszystko jest zrujnowane i zniszczone: honor, włożone finanse, nadzieja i coś więcej, czego nie jestem w stanie wyrazić. Lecz czymże jest to wszystko? To, co mnie dręczy bardziej niż wszystko inne, to myśl, od której nie mogę się uwolnić, że Pan Jezus pragnął tego dzieła, a ja unicestwiłem je przez moje niewierności* (z listu do bpa Thibaudiera).

Pomimo ogromnego bólu, poddał się decyzji Stolicy Apostolskiej, bez szemrania i sprzeciwu, poszukując winy tylko w sobie samym. Z szacunkiem odnosił się do biskupów, nawet pomimo ich nieżyczliwości. Należną część oddawał także biskupowi Odonowi Thibaudierowi, który, chociaż życzliwy i przekonany o jego

niewinności, nie przerwał swoim autorytetem obelg rzucanych na jego osobę przez różne środowiska.

W 1880 roku w konferencji do swoich nowicjuszy wyraził o. Dehon ból swego serca z powodu postępowania biskupa, a także uczynił wobec niego akt wierności i miłości w następujących słowach: *Módlmy się za biskupa, aby uczynił z nas to, czego Jezus chce. Bóg objawia podwójną wolę: jedną, którą chciałby, aby była spełniona, a drugą, którą reprezentują przełożeni, kiedy się mylą. Cokolwiek zadecyduje biskup, my będziemy posłuszni, a jego wola będzie dla nas zawsze wolą Boga* (Cahier Falleur 28 i 30). Tę miłość wobec swego biskupa zachował również po kasacie 8 grudnia 1883 roku przez Stolicę Apostolską swego zgromadzenia, zwanego Oblatami Najśw. Serca Jezusowego, do czego przyczynił się bp Thibaudier przez niezbyt rozważne działanie. Trzeba jednak stwierdzić, że biskup naprawił swój błąd, interweniując u Stolicy Apostolskiej, która 28 marca 1884 roku przywróciła Zgromadzenie do życia pod nazwą Księży Najśw. Serca Jezusowego. Postawa szacunku i miłości o. Dehona wobec biskupów wynikała z głębokiej wiary i żywej świadomości, że z woli samego Chrystusa są oni następcami apostołów.

W tych obecnych czasach zawirowań, czasach trudnych dla chrześcijaństwa, kiedy neguje się nie tylko jego podstawowe wartości, lecz także przykazania Boże, kiedy zrównuje się grzech z cnotą w imię wynaturzonej tolerancji, kiedy związkom homoseksualistów i lesbijek nadaje się prawa przysługujące naturalnemu małżeństwu mężczyzny i kobiety, kiedy walczy się bezskutecznie o wprowadzenia Boga do preambuły Konstytucji Europejskiej, kiedy nie dopuszcza się do wyboru katolika na przewodniczącego jednej z komisji europejskich za jego szczere wyznanie katolickich przekonań i zasad moralnych, kiedy ośmiesza się i w sposób bezpardonowy krytykuje się, nie mając rozumnych podstaw, Kościół i papieża – wzorem dla nas katolików wobec chrześcijaństwa w różnych jego aspektach, wobec jego wielowiekowych tradycji i wobec Kościoła, do którego powołał nas Chrystus, niech będzie postawa o. Leona Dehona. Amen.



BĄDŹCIE PROROKAMI MIŁOŚCI!



materiały duszpasterskie

BAĐŹCIE
PROROKAMI
MIŁOŚCI!

REDAKCJA

ks. Dariusz Mroczek SCJ

OKŁADKA

Klemens Knap

Materiały ukazały się z inicjatywy
Komisji Apostolskiej

© 2007 Dział Poligraficzny
Wydawnictwo Księży Sercanów
ul. Saska 2, 30-715 Kraków
tel./fax: 012 290-52-98
012 290-52-99
e-mail: dehon@wydawnictwo.net.pl
poligrafia@wydawnictwo.net.pl
www.wydawnictwo.net.pl

WYŁĄCZNIE DO UŻYTKU WEWNĘTRZNEGO